Nr. 35. Lwów, 26 Sierpnia 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem.		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Miłość uświęca pracę.

Odczyt gospodarza Stanisława Pawlaka.

(Dokończenie).

I cóż mam mówić o nieobliczonych korzyściach jakie z tąd dla nas spływają?

Każdy to z nas czuje, każdy widzi, jak się podnosimy, każdy czuje, że przyjemniejszem staje mu się życie, spostrzega, że przez pracę, której przewodniczy myśl, jaśniejsze i lepsze zrozumienie rzeczy, dobrobyt jego się podnosi. I tu pokazuje się wpływ miłości wzajemnej i zabiegliwości około dobra ogólnego.

Dawniej byliśmy sobie obcymi, jakby nie dzieci jednej matki, ziemi naszej ukochanej, ziemi, na którejśmy się urodzili i która nas piersią swoją żywi. To zbliżenie się jednych do drugich na walnych zgromadzeniach, tę błogą życzliwość dla wszystkich, w nas zrodziło, jeżeli nie miłość i wzajemna życzliwość i zaufanie?

Do niedawnego jeszcze czasu nie rozgrzani miłością, zasklepieni sami w sobie w domu, byliśmy bezradnymi, nie umieliśmy wprzód ubiegać przezorności, obojętnymi na los sąsiada, bezgłowymi dla siebie.

Przedział był pomiędzy nami samymi, a cóż dopiero mówić o zbliżeniu się do Panów. Nie było tam żadnego, bośmy nie pracowali u siebie, w domu w gminie, usuwaliśmy się od pracy zbiorowej, czuliśmy dolegliwości, a nie umieliśmy myśleć, jak złemu zaradzić. a sobie ulżyć.

Gdy jednakże myśl u nas się rozjaśniła, koło pracy i dążności naszej stało się szerszem, wtedy z miłością w sercu i nadzieją w piersi zbliżyliśmy się do dworów uczciwych i oni zbliżyli się do nas, podali nam chętnie pomocną rękę, wspierają nas mądrą radą, otaczają pieczołowitością.

A tak ta miłość wychodząc z pod słomianej strzechy, rozszerzając się w czynie coraz dalej, spotkała się z miłością, która się z góry do nas zbliżyła, wychodząc z dworów i pałaców.

Krajowe Towarzystwa rolnicze nie są obojętne na los i położenie nasze, radzą one nad tem, jakby nam przyjść w pomoc, jakby ulżyć doli naszej, i jak troskliwa macierz o gromadkę dzieci swoich się stara, tak te Towarzystwa, szczególniej lwowskie czuwa nad nami.

Serca radością się napełnia, w duszę wstępuje nadzieja lepszej przyszłości, gdy sobie powiemy, że i my w tej wielkiej pracy udział bierzemy, że dzisiaj łączą się rolnicy węzłem miłości, ażeby nią wzmocnić usiłowania zmierzające do zapewnienia bytu naszym rodzinom.

Im usilniejsza praca tym więcej gorąca miłość powinna Cię wiązać do tej ziemi, w której prochy Twoich przodków i rodziców się kryją, do tej ziemi,

gdzieś pierwszy promień świata bożego ujrzał, która słyszała Twój pierwszy głos przy narodzeniu.

Ziemia ojczysta zaopatruje potrzeby życia pojedynczych ludzi, ona jest podstawą rolniczego naszego bytu, bez niej jak człowiek bez przytuliska, tak rolniczy naród cały staje się tułaczem i pośmiewiskiem innych.

I słusznie! bo Bóg sam ręką swoją osadził pojedyńcze narody w ziemiach pewnych i tam kazał im żyć, pracować, rozwijać się i na chwałę Jego i dla dobra ogólnego.

Powinieneś zatem miłością przylgnąć do tej ziemi, kochać całą jako swój kraj i miłować i uprawiać umiejętnie, tę cząstkę, którą odebrałeś po przodkach.

Zwyczaje i obyczaje ojców Twoich kochać powinieneś, bo bez nich nie należysz ściśle do narodu, zbywa Ci węzeł, który nas jednoczy.

Owszem powinieneś je doskonalić, ale ich nie zmieniać, odżywiać piękne cnoty ojców, wyssane z matki, a wykorzeniać błędy.

Widzimy więc, że wielkie i święte jest zadanie każdego z nas, ale nie jest niepodobnem do wykonania.

Jeżeli zaś z gorącą miłością w sercu, z niezachwianem postanowieniem w przedsięwzięciu, a twardą wolą w czynie weźmiemy się do tego wielkiego i świętego dzieła — wtedy zakwitnie szczęście w życiu naszem, podniesie się rolnictwo i dobrobyt — co daj Boże!

A tak mówi największy poeta polski Mickiewicz:

„Porządkiem domy i narody słyną,
Za ich upadkiem domy i narody giną".

Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie myślenickim i jasielskim.

Przez Seweryna Wiśniewskiego.

(Ciąg dalszy).

Przed laty uprawiano dosyć lnu, ale z czasem zarzucono jego uprawę, pod pretekstem, że uprawa tej rośliny nie opłaca się i że taniej jest kupić gotowy perkal. Ze perkal jest tańszy od płótna to prawda, ale względnie jest on daleko droższy, gdyż jest znacznie słabszy od lnianego płótna. Koszula bawełniana nie wytrzyma nawet jednego roku, gdy tymczasem płócienna i kilka lat posłuży. Co zaś najważniejsza, to że uprawa lnu i przędzenie daje gospodyniom zajęcie przez długie wieczory zimowe; gdzie uprawa lnu zaniedbana, tam ludność wiejska nie ma zajęcia w zimie zwłaszcza wieczorami, więc oddaje się próżniactwu, a wiadomo, że próżniactwo jest początkiem wszystkiego złego. Przeszłego roku za staraniem Kółka rolniczego zaczęto tu na nowo len uprawiać, i sprowadzono nasienie rygskie. Różnie on się udał, ale kiedy rozpytałem się tych gospodarzy, którym się nie udał, jak go uprawiali, to pokazało się z opowiadania, że tym tylko się nie udał, co źle lub niedbale około niego zrobili, a kto go posiał w dobrem i czystem polu i dał dobrą uprawkę pod niego, temu też udał się on dobrze. Bo to u nas niektórzy gospodarze są zdania, że len nie potrzebuje dobrej uprawy i sieją go na razówce, więc częściej na takiej uprawce nie dopisze; otóż przypomnieć muszę, że len wymaga dobrze i głęboko spulchnionej roli, a w tych krajach, gdzie mają bardzo piękne lny, jest nawet przysłowie „że len rośnie nad ziemią tak wysoko, jak w ziemi głęboko, co ma oznaczać, że na głębokiej orce będzie piękniejszy i wyżej wyrośnie. Zrobiono też u nas doświadczenie, że wcześniejszy len zawsze jest lepszy od pó-

---

Dwa obrazki z r. 1471.

Słysząc nieraz, że kochani Czytelnicy „Niedzieli" zastanawiacie się nad tem, jak często dzień do dnia jest niepodobny przyszło mi na myśl opowiedzieć Wam, że i dawniej tak samo działo się na świecie. Wiem, że was opowiadanie moje zainteresuje, bo to co się dowiecie, jest prawdą historyczną — zaszłą na zamku królewskim, na tym starym wspaniałym Wawelu, który widzicie zbliżając się do Krakowa.

Przekonacie się z tego opowiadania, jak to i królowie dzieci swoje chowali, i chowają zawsze w karności i w największem posłuszeństwie, pomnąc, że tak Bóg przykazał dobrym rodzicom dla szczęścia swoich dzieci.

Noc była głęboka, oświecały ją tylko gwiazdy iskrzące się na przeźroczystem niebie i śnieg na ulicach i dachach od srogiego mrozu stężały. Żadnego jeszcze ruchu nie było, ubogi wyrobnik pogrążony we śnie, zapominał o zimnie i pracy, jeszcze milczały dzwony kościołów, a już na krakowskim zamku, w dwóch oknach przez zamarznięte drobne szybki, migało się słabe światło.

W rogu długiej i wysokiej izby, na której nagich ścianach krzyż Zbawiciela, kropielnica srebrna i dyscyplin kilka wisiało; z łóżka żelaznego, twardo zasłanego powstał był mąż blisko pięćdziesięcio-letni, skrzesał ognia, zapalił żółtą woskową świecę, ubrał się co prędzej w czarną odzież kapłańską, potarł palec o stężałą święconą wodę, zrobił nią krzyż na szerokiem swem czole, odmówił z pokorą i gorliwością krótką modlitwę, a stanąwszy w środku komnaty, krzyknął wielkim głosem: „Dzieci wstawajcie! Niech będzie Bóg pochwalony!"

W mgnieniu oka z pod ściany przeciwległej ozwały się młode głosy, odpowiadając prawie razem: „Na wieki" i czterech dziarskich chłopaków, powstając co żywo na nogi, jęło się ubierać.

Najstarszy miał lat piętnaście, najmłodszy dziesięć; spali pokotem koleją starszeństwa; dębowa podłoga, skóry niedźwiedzie, kożuchy w wałek złożone, łożem, posłaniem, przykryciem im były. Pozdrowili z uszanowaniem kapłana, sobie nawzajem dobrego dnia życząc; przebąknąwszy coś o wznowionym mrozie obuli się, grube skórznie na wierzch wciągnęli, zgrzebne koszule przewiązali rzemiennym pasem, potem z kolei szli do wielkiej marmurowej miednicy pod oknem w ścianę wmurowanej, tam każdy poddawał głowę pod lejącą się za odkręceniem kurka zimną wodę, zamaczał twarz i ręce w obmarzłem naczyniu, tarł kark i uszy pływającemi bryłami lodu, poczem podskakując wesoło biegał po izbie, by mu prędzej oschły włosy twarz i ręce.

— Dosyć tego, zawołał kapłan, widząc że najstarszy psot się zabiera, i najmłodszemu kawałek lodu na kark za szulę chce wpuścić, dosyć; kożuchy na się i do pacierza. Chłopcy nie odrzekłszy i słowa, wzięli natychmiast leżące na posłaniach zwinięte kożuchy, włożyli na siebie i uklękli w środku izby obróceni twarzami ku krzyżowi, klęknął przed nimi kapłan, wszyscy złożyli dłonie i odmówili głośno wyraźnie modlitwy, zanócili pieśń Boga-Rodzico, a nareszcie powtórzyli za kapłanem modlitwę za zmarłych przodków.

Po modlitwie powstali w milczeniu, jeden tylko z star-

źniej sianego i teraz powszechnie zarzucają czerwcowy siew, a sieją go w kwietniu.

W Bysinie gospodarstwo jest nieszczególne, grunt jest tu więcej górzysty i jałowy; a musi być jałowy, gdyż łąk ani pastwisk tutaj gospodarze nie mają, a o rośliny pastewne nie mają dosyć starania i za mało takowych uprawiają. Sieją tu koniczynę z tymotką, ale nie pozostawiają ją dwa lata, tak jak to robić się powinno, gdy siejemy koniczynę z tymotką, ale koniczynę użytkują tylko przez rok jeden poczem zasiewają oziminę. Zrobić tu muszę uwagę w ogóle, że dodatek tymotki do koniczyny jest potrzebny, wtenczas jeżeli mamy zamiar koniczynę pozostawić 2 lub więcej lat, w pierwszym więc roku mamy dobrą korzyść z koniczyny, a w drugim roku, koniczyna już jest rzadka ale zato trawa rozkrzewia się silniej i daje wcale dobry pokos lub pastwisko. Buraków pastewnych ani końskiego zębu lub innych gatunków pasz nie ma zwyczaju to uprawiać, więc też i chów bydła jest zaniedbany; krowy są drobne i źle utrzymane, a nie będąc dostatecznie żywione, nie mogą dać dosyć mleka, więc też i korzyści z nich gospodarze nie mają żadnych. A cóż dopiero powiedzieć o nawozie? Niedostatecznie żywione bydło daje mało nawozu i nawóz taki nie wiele ma siły do podniesienia urodzajności roli, oto i rozwiązanie zagadki, dla czego w Bysinie grunta są wyjałowione, i dla czego urodzaje bywają tu nieszczególne. Gospodarze w Bysinie mają dużo sadów, przeważnie są tu śliwy węgierski, które się nie źle na tym gruncie udają. Gdy jest urodzaj na śliwki to wiozą je gospodarze na sprzedaż do Krakowa; nie zawsze jednak dobrze na tem wychodzą, bo gdy do Krakowa za wiele śliwek z różnych stron nawiozą, to wtenczas cena na nie jest bardzo niska. Suszono tu wprawdzie część śliwek, ale cóż kiedy miano tutaj dotąd tylko dymne suszarnie, a takie wędzone w dymie śliwki trudno jest w mieście sprzedać, gdyż czuć je nieprzyjemnie dymem. Dla tego też gospodarze a głównie Kółko rolnicze postanowiło, urządzić już w tym roku suszarnię poprawną, do wspólnego użytku, gdzieby śliwki suszone były nie w dymie ale w cieple, gdyż cena na tak suszone śliwki jest znacznie wyższa, a i zbyt jes łatwiejszy.

Gdzie jest dużo śliwek, tam też dobrze jest przerabiać je na powidła, a że gospodarze w Bysinie z przerabianiem śliwek na powidła nie są obznajomieni, a mogłoby to być i w innych gospodarstwach posiadających sady śliwkowe, przeto w krótkości podaję tu sposób robienia powideł dla użytku naszych sadowników.

Śliwki węgierki przeznaczone do robienia powidła, powinny być zupełnie dojrzałe, słodkie i nieco odleżałe; owoce zepsute i robaczywe wybiera się i odrzuca, gdyż są one nieprzydatne na powidło. Do smażenia powideł potrzebny jest duży miedziany, dobrze wybielony kocioł. W ten kocioł sypie się śliwki i gotuje na wolnym ogniu (bez żadnego dodatku wody), gdy już śliwki rozgotują się i tworzą rzadką masę czyli polewkę, cedzi się ją przez nowy rzadki przetak, ażeby oddzielić pestki i łupiny. Tak przecedzoną masę wlewa się powtórnie w kocioł i smaży na wolnym ogniu, mieszając długą drewnianą kopystką nieustannie, a szczególnie od dna, ażeby się powidło nie przepaliło. Gdy się już utworzy gęsta masa, która z kopystki nie spływa, natenczas powidło jest gotowe, i wybiera się go z kotła, nakładając go w nowe garnki, lub gdy się go ma więcej, w beczułki lub faski z drzewa bukowego lub dębowego, które przedtem muszą być dobrze wyparzone wrzącą wodą, lub też wypalone, ażeby powidło nie nabrało nieprzyjemnego smaku. Powidło należy przechowywać w suchem miejscu, nie w piwnicach, ażeby nie spleśniało lub nie stęchło; dobrze wysmażone powidło daje się przechowywać nawet lat kilka.

Palanka. Osada to niewielka, gospodarstwa są tu po większej części drobne, mające od 2—3 morgów gruntu i znajdzie się tu zaledwie kilku gospodarzy, którzy mają po kilkanaście morgów gruntu. Rodzajna warstwa tutejszych glinek jest dosyć płytka, a przytem grunta są tu nieprzepuszczalne. O nawóz mają tu staranie, układają go porządnie na kupy, przekładują ziemią i gałązkami sosnowemi, pociętemi

---

szych chłopaków pozostał na klęczkach z oczyma w górę wzniesionemi. Odgłos trąb myśliwskich, rżenie koni, psów szczekanie na podworach zamkowych dały się słyszeć, rozpoczął się ruch, bieganie służby roznoszącej rozkazy. Spiesznie wszedł służbowy pachołek, by uprzątnąć co najprędzej izbę, rozpalić ogień na ogromnym kominie, oznajmiając, że król Pan przed wyjazdem na łowy, śniadać będzie z królewiczami. Te chłopcy tak rano budzone, w zimnej izbie na twardem posłaniu śpiące, tak surowo chowane i tak posłuszne, byli to starsi synowie króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, Władysław, Kazimierz, Jan, i Alexander, a owym kapłanem wychowującym ich, był Jan Długosz z Niedzielska herbu Wieniawa, kanonik krakowski, nominat Arcybiskup lwowski ur. r. 1415, umarł r. 1480. Był dłuższy czas nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka. Dzieje polski spisał w dwunastu księgach, są tam bardzo ważne rzeczy do dziejów ojczystych pisane po łacinie. Uczeni tegocześni, dużo się z nich dowiadują a cenią bardzo, bo Długosz był nie tylko człek mądry, ale bardzo zacny i cnotliwy, przeto wszystko co napisał jest świętą prawdą. Należy on do bardzo sławnych ludzi i krajowi wielce zasłużonych.

Królewicze mieli jeszcze rodzeństwa więcej, pięć sióstr i dwóch braci, ale ci dwaj bracia Zygmunt później król Polski tak sławny i Fryderyk przy końcu życia kardynał, byli wówczas prawie w pieluchach, bo jeden miał rok czwarty, a drugi trzeci, wraz z siostrami zostawali pod opieką matki, zacnej królowej Elżbiety.

Od lat pięciu dopiero wieku, brał król Kazimierz pod ścisły swój dozór synów, surowo się z nimi obchodził, hartował w niewygodach, wzmacniał ciało ćwiczeniami, fechtunkiem, najprostsze kazał nosić odzienie, ale dbał o nauki wzbogacając młode umysły, ażeby kiedyś potrafili dźwignąć najwyższe dostojeństwa, jakie każdego z nich czekały.

Słusznie też Kazimierz Jagiellończyk od dawnych pisarzy chwalony jest za troskliwe wychowanie, jakie synom dawał.

Sam nie mogąc nauczaniem synów się zająć, wybrał im zastępcę, ale nie z obcych krajów go sprowadził, jeno jak dla polskich królewiczów przystało, wybrał Polaka, dobre imię i zasługi mającego u swoich, uczonego i cnotliwego Długosza.

Ten zacny kapłan, przyjąwszy tak ogromny ciężar na swoje barki, niósł go z poświęceniem zupełnem, oddając się całkiem wychowańcom swoim, w ich powodzeniu, cnotach los swój i chwałę zakładając.

Królewicze, zarówno jak rodziców, kochali i czcili nauczyciela; on zaś jednakową mając o książętach pieczę, trudnił się najwięcej najstarszym Władysławem, bo wiedział, że temu lada dzień rózgę i księgi na berło i koronę zamienić wypadnie.

Kochał zaś najmocniej drugiego z rzędu Kazimierza.

Trzynastoletni królewicz Kazimierz, posłuszny, łagodny, kochający, choć najdrobniejszego ciała, najcierpliwiej niewygody i umartwienia znosił, a tak był pobożny, tak miły ludziom, tak zawsze o obecności Stwórcy pamiętał, iż powiedzieć o nim można było, że Niebo w duszy swojej nosi. Jemu też (gdy zatopiony w modlitwie nie słyszał oznajmienie przybycia Ojca) nie wahał się Długosz trącając Go w ramie powiedzieć, „Powstań święte dziecię!“

na drobne kawałki, ale cóż to wszystko warte, jeżeli go gnojówką nie polewają, nie wątpię jednak, że kiedy zwróciłem na to uwagę tamtejszych gospodarzy, to z gnojówką zaczną się lepiej obchodzić i nie pozwolą jej się marnować w przyszłości.

Gospodarze tutejsi, mając nie wiele gruntu, zmuszeni są za często powracać z zasiewem koniczyny na swoje pola; otóż trafia się to tutaj bardzo często, że siew koniczyny powraca na to samo miejsce już w 4 lata; no to naturalnie, że koniczyna wracająca już w 4 lata na to same miejsce, nie może się udać, gdyż koniczyna wyczerpuje grunt z pewnych składników mineralnych, a rola może wydać dobry następny zbiór koniczyny najwcześniej dopiero w 6 lat. Więc tego ściśle przestrzegać należy kto nie chce narazić się na zawód; a zawód to przykry, gdyż każden gospodarz wie dobrze, jaka to bieda gdy niema paszy, i jakie są tego następstwa. Kto więc znajduje się w podobnem położeniu, niechże sieje koniczynę z trawami, np. rajgrazem angielskim i włoskim a także z tymotką, która na każdym gruncie dobrze się udaje i pozostawi ją 2 lata, to w ten sposób powiększy sobie zasób paszy, i nie będzie już potrzebował siać koniczynę co 4 lata. Wreszcie uciekać się można do zastąpienia koniczyny innemi roślinami pastewnemi, jak wyką lub mieszanką z wyki, owsa, jęczmienia z niewielkim dodatkiem grochu lub bobu. Z powodu za płytkiej warstwy urodzajnej ziemi, buraki nie bardzo się tu udają, to też na takich gruntach potrzeba pod buraki dobrze pole znawozić, a przytem stopniowo pogłębiać orkę; można też sobie radzić w ten sposób, żeby buraki pastewne siać na garbach. W tym celu na dobrze uprawionem polu robi się płużkiem do ogartywania rzędy, tak jak to się robi przy ogartywaniu kartofli, a w tak utworzone garby sadzi się nasienie buraków. Przez wysypanie takich garbów otrzymamy głębszą warstwę urodzajnej ziemi i łatwiej udadzą się nam buraki.

Krowy i bydło są tu dobrze żywione i starannie utrzymane i czyszczone, w ogóle znalazłem tu większe zamiłowanie do hodowli bydła jak gdzie indziej, to też mają tu więcej nabiału jak w sąsiednich gospodarstwach. — W Polance jest przewodniczącym Kółka inteligentny włościanin Jędrzej Nalepa, wiele on czytał w swojem życiu, a często też i pisywał wcale dobre korespondencye do różnych czasopism ludowych, jest nawet trochę poetą i czytał mi różne swoje wiersze okolicznościowe i pieśni nabożne które sam układał. Kółko pod jego przewodnictwem powinno się było lepiej rozwinąć, ale cóż na to poradzić kiedy członkowie Kółka, dla swojego własnego użytku żadnych wkładek pieniężnych robić nie chcą, więc też nie mając żadnych funduszów, nic pożytecznego zdziałać nie można. Przy tej sposobności muszę także wytknąć jeszcze jeden błąd, popełniony przez tutejszych gospodarzy. Otóż gdy żydów w Rossyi zaczęto prześladować i wielu z nich wyjeżdżało do Ameryki, jeden taki dowcipny syn Izraela przejeżdżając przez Galicyę, zaczepił o Polankę i z wielkiem swojem zdziwieniem zauważył, że w Polance karczma stoi pustką i że niema tam żadnego z jego współwyznawców. Pomyślał sobie więc nasz nowy przybysz; a toćby było szaleństwem, żebym miał jechać do Ameryki, kiedy ludzie mówią, że tam potrzeba ciężko pracować ażeby można żyć, a tu przecie jest dla synów Izraela kraj mlekiem i miodem płynący, i tysięce moich współwyznawców nie potrzebuje ciężko pracować a nawet wcale nie pracują i żyją, a w dodatku pieniądze robią. Więc pocóż jechać do Ameryki, ot lepiej zostańmy w Polance, bo żadnego tu z naszych nie ma, a w Polance ludek poczciwy, więc nie da mi zaginąć.

Jak pomyślał, tak też zrobił, osiadł w Polance, wziął karczmę w arendę, a poczciwi gospodarze Polaniecy, nietylko go przyjęli otwartemi rękami, ale nawet gmina przyjęła go do przynależności i uznała jako godnego być obywatelem Polanki. Tacy to poczciwi ci ludzie z Polanki! Żydek też odpłaca się serdeczną wdzięcznością, bo chociaż za wódkę nie wiele targuje, to z całą gotowością pozwala u siebie po nocach grać w karty, i daremnie daje światło do tej przyjemnej zabawy. No ale nie myślcie szanowni Czytelnicy, ażeby w Polance grano w karty o pieniądze, o nie, tego tam nie ma, ot tak gra się dla zabawy, lub jak to mówią dla zabicia czasu. No, ale czy czas godzi się zabijać? lub też czy nie byłoby pożyteczniej czas ten zużytkować na wspólnem czytaniu lub też na miłej i pouczającej pogawędce, jeżeli chcielibyście się mili czytelnicy o tem dowiedzieć, to już zapytajcie się o to sami takich prawdziwych amatorów gry w karty.

Jest tu w tej okolicy wieś Siepra, wielu z tamtejszych mieszkańców zajmuje się handlem wieprzów, i widocznie że musi to być dobry interes i że tyle pieniędzy można na tym handlu zarobić, iż człowiek nie wie co z niemi robić. Więc też opowiadano mi, że w tej osadzie gra w karty jest na porządku dziennym, grają tam w karty po całych nocach, ale tylko o pieniądze. — Jako przykład godny naśladowania przez naszych włościan jest ubezpieczenie posagów dla dzieci, jak to uczynił gospodarz Jędrzej Nalepa w Polance. Gospodarz ten mając kilkoro dzieci, ma wszystkiego kilkanaście morgów gruntu. Pomyślał więc sobie, gdy dzieci dorosną, a przyjdzie podzielić gospodarstwo, to każde z dzieci otrzyma w dziale zaledwie 2 lub 3 morgi gruntu, a z tak małego gospodarstwa nie podobna jest wyżyć, żeby człowiek nie wiem jak pracował, postanowił więc, że gospodarstwo przejdzie całe na najstarszego syna, a dla reszty dzieci, to jest córki i jeszcze drugiego syna, ubezpieczył wyposażenie po 1000 zł., gdy dzieci dojdą do lat 20-tu. Przezorny ojciec porobił to ubezpieczenie na życie w Towarzystwie ogniowem krakowskiem i płaci od tej sumy rocznie kilkadziesiąt reńskich. Tylko w ten sposób grunta nie dzieliłoby się w nieskończoność, gdyż słuszna uwaga samych gospodarzy, że jak podział gruntów tak dalej postępować będzie, to właściwie gruntu nikt mieć nie będzie, gdyż pozostaną tylko same miedze.

(Ciąg dalszy nast.)

Zastawiono w srebrnych naczyniach litewski kapustniak z wędlin i zrazy z kaszą. Na pierwszem miejscu było kosztowne nakrycie dla króla, obok podobne dla Długosza; przy nich gąsior z wódką i jasne kołacze, a na końcu stołu cztery jednakie miski, łyżki drewniane i po kawale razowego chleba.

Stali książęta nieruchomie przy nakryciach swoich, czekając, rychło król wejdzie, zapach smacznych potraw rozchodził się po izbie, apetyt mieli niezmyślony. Czekali w milczeniu.

Wszedł nareszcie król Kazimierz. Postawa jego była wspaniała, twarz czerstwa i wypogodzona, strój myśliwski. Pozdrowił z przyjaźnią Długosza i zapytał o synów. Zdrowi i posłuszni — odpowiedział Długosz.

— A więc dobry dzień wam chłopcy — Bóg z wami! Pobłogosławił łaskawie cisnących się do kolan jego.

— Mróz gracki — mówił dalej — uda się wytropić dzikiego zwierza gdzieś w myślenickich górach, coby to za łowy dziś były w moich litewskich borach. Wy Koroniarze zaledwie gaje macie. Ale należy posilić się na drogę. Siadajmy. Chłopcy! jedzcie jak zawsze, stojący, bo jak starzy mówią, że moc wstępuje w nogi od takowego zwyczaju. Walny kapuśniak. — Wypytywał Długosza o nauki. Zadowolenie okazał, że synowie przykładają się do dziejów ojczystych — także do łaciny, której brak dotkliwie Kazimierz uczuwał niejednokrotnie w życiu.

(Dok. nast.)

Sprawy krajowe.

Uszkodzenia, zrządzone przez tegoroczną powódź zatorową w wałach nadwiślańskich, zostały już naprawione, a koszta tej naprawy wynoszą 50.378 złr., z których skarb państwa pokrył na mocy tegorocznej ustawy państwowej 49.000 złr. resztę zaś fundusz krajowy. Na konferencyi odbytej w Namiestnictwie, w której brali udział ze strony Wydziału krajowego JE. p. Marszałek krajowy i członek Wydziału krajowego Dr. Józef Wereszczyński, porozumiano się co do rozdziału zapomóg pomiędzy poszczególnie dotknięte powiaty. I tak otrzymały powiaty krakowski i łańcucki po 2000 złr., wielicki i bocheński po 1000 złr. brzeski 878 złr. Nadto otrzymały bezzwrotny zasiłek z fuduszu krajowego powiaty tarnobrzeski 5000 złr., brzeski 1.622 złr., wreszcie przyznano znaczniejsze zasiłki dwom właścicielom] większych posiadłości w powiecie brzeskim, którzy przez tegoroczną powódź cały prawie inwentarz stracili. Wyszczególnione powyżej zasiłki mają powiatowe władze polityczne w porozumieniu z autonomicznemi częścią rozdzielić między potrzebujących doraźnego wsparcia, częścią użyć na wykonanie robót publicznych, przy którychby ludność mogła znaleść odpowiedni zarobek.

Asekuracya budynków kościelnych. Wiadomo że uchwalony przez Sejm w r. 1884. projekt nie uzyskał sankcyi z powodu, iż w ubezpieczeniu miał brać udział i patron, co przez wzgląd na patronaty publiczne nie podobało się rządowi. Wydział krajowy przedłoży tedy w nadchodzącej sesyi nowy projekt, według którego wydatki na ubezpieczenie pokryte będą w drodze konkurencyi z uwolnieniem jednak rządu i funduszów, będących w administracyi rządowej.

Na Dunajcu pod Stróżami i na Sanie pod Krzywczą wykonane będą znaczniejsze ochronne budowle wodne, których koszt pokryje w jednej trzeciej części skarb państwa, a w jednej trzeciej skarb krajowy. Brakującą jednę trzecią część ogólnych kosztów zobowiązali się pokryć przyległi właściciele.

Zatwierdzenie wyboru. Najjaśniejszy Pan postanowieniem z d. 23. lipca 1888 r. najmiłościwiej zatwierdził wybór ks. Jakóba Wolnego rz. kat. proboszcza i dziekana w Łętowni na prezesa, zaś dr. Wiktora Łozińskiego, lekarza miejskiego w Myślenicach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Myślenicach.

Do Rady powiatowej rzeszowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich' wybrany został włościanin Tomasz Szura z Biały.

Dowiadujemy się, że książka do nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych, zwana powszechnie *Fiblem*, ma wyjść w październiku br. w nowem wydaniu, a więc zapewnie zmienionem.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Orka na zimę.

W gospodarstwie to tak jak we młynie, jak tu się koło ciągle obraca, tak tam czas znowu. Niedawno była orka i siewy wiosenne, przeszły już, skończył się sianokos i żniwa, potem zbiór kartofli i siewy jesienne, miną i one, zbliży się zima i przerwie wszystkie w polu zatrudnienia; lecz nim to nastąpi, dobrze jest jeszcze, aby jak najwięcej zorać można było, gdyż to nam znacznie ułatwi prace na wiosnę, a przytem nie zapominajmy, co starzy ludzie, którzy jak to mówią na roli zęby zjedli, powtarzają zawsze: Orka na zimę wykonana, to jakby pół nawozu roli dane. Nic słuszniejszego, zupełnie szczera prawda.

Główna korzyść jaką odnosimy z orki dokonanej przed zimą, polega przedewszystkiem na tem: że ułatwiamy działanie powietrza i mrozu na ziemię podoraną i w skibach leżącą. Skutki tego są rozliczne, a wszystkie bardzo pożyteczne. Wyginie naprzód dużo chwastów i robactwa; rozłoży się wiele części surowych, przez co się dostarczy dużo pożywienia dla roślin, które tu potem w roku następnym zasianemi zostaną. Ale na tem niekoniec jeszcze, gdyż skutkiem mrozu ziemia tak się rozpulchni, że będzie znajdować się w jak najlepszym stanie na wiosnę do przyjęcia siewu. Szczególniej to dla gruntu ciężkiego jest nieoszacowanem, gdyż on bez kosztu przez sam mróz do dokładnego rozpulchnienia doprowadzonym będzie. Gospodarskie też przysłowie słusznie powiada: że ciężką gliniastą ziemię nic tak nie doprawi dobrze jak mróz, gdy została zorana na zimę. I prawda, bo żaden pług nie potrafi ją tak drobno wszędzie skruszyć jak zimowe mrozy. Pod kartofle i wszelkie okopowe rośliny nic też tak dokładnie nie przysposobi ziemi, jak ta orka przed zimą dokonana.

Kto chce głębiej jak dotychczas, uprawiać rolę co wpływa znacznie na powiększenie urodzajów, nie może tego w inny sposób dopełnić, jak stopniowo orząc, coraz to nieco głębiej, ale zawsze tylko na zimę.

Piasczyste ziemie także najlepiej na zimę uprawiać, bo wtedy wilgoć zimową o wiele w sobie lepiej przechowują, jak te, które dopiero orząc na wiosnę, tem więcej wystawiamy na wyschnięcie. A wiadomo, że na tych gruntach lekkich im więcej się wilgoć przechowa, tem też i urodzaj będzie obfitszy i pewniejszy zarazem. A już on takim tem więcej będzie, że i siew wiosenny wcześniej da się dopełnić, więc wzeszłe roślinki korzystając z niewyschłej wilgoci po zimie i z przechodzących częściej na wiosnę z początku deszczów, zdołają się lepiej zakorzenić, czyli jak to mówią zabrać przed upałami i suszą, jakie zwykle pod koniec kwietnia u nas następują, susząc za bardzo lekkie ziemie.

Wielu posiadających małe kawałki gruntu i dla tego niemogących trzymać roboczego inwentarza, jak przyjdzie wiosna, nie mogą za dobre nawet pieniądze nająć sobie pługa, któryby im zorał rolę. Każdy bowiem uprawą wtedy u siebie zajęty, niechce więc uprawiać wprzód komu innemu, aż u siebie robotę skończy. Skutkiem tego ci mali posiadacze gruntu mają swe pola najgorzej i najpóźniej zorane i zasiane. Jeżeli to ma miejsce na roli lekkiej, która jeszcze jak zwykle licho jest użyźnianą, to już zgóry można to wiedzieć, że urodzaj kiepski tu będzie. Na jesieni przed mrozami, znacznie jednak jest łatwiej wynająć sobie sprzężaj potrzebny do orania ziemi, — gdyby przeto ci gospodarze pomyśleli o tem, potrafiliby

i lepiej uprawić swą rolę i we właściwej porze na wiosnę ją obsiać. Zwracamy więc na to całą ich uwagę.

Zimowa orka, czyli przed zimą dokonana, pożyteczną jest dla wszystkich roślin gospodarskich, a owies, jęczmień, wykę, groch itd. można na wiosnę wprost na niej zasiać, z czego dla gospodarstwa wynika znaczna korzyść i dogodność. Zorana ziemia przed zimą obsycha prędko na wiosnę, a w skutku też tego i siew wczesny dopełnionym być może. Nawet na rolach bardzo wilgotnych, gdzie na wiosnę długo z pługiem wjechać nie można, i gdzie przez to siew późno następuje, jeżeli się je zorze na zimę, a na wiosnę skoro tylko po wierzchu zaledwie potrosze jeszcze puszszać będzie, choć jako tako podrapie się broną, to ziemia taka, mając teraz po zimie poruszoną powierzchnię, nadspodziewanie prędko do tyla wyschnie, że ją będzie można wczas jak najlepiej obsiać. — Bronowanie to, mówimy, że byle jak się robi, bo tu o to chodzi, aby za jego pomocą otworzyć, że tak powiemy, ziemię dla dostępu powietrza, podrapawszy tylko jej powierzchnią. Czynność tę potrzeba jak najwcześniej robić na wiosnę, gdy jeszcze ziemia nie rozmarzła, lecz dopiero po wierzchu na dzień poczyna rozmarzać. Zrobiwszy, zaś to bronowanie za późno, gdy ziemia już puściła, to nie byłoby pożytku lecz szkoda. Jeżeli się więc na roli mokrej podoranej na zimę, dla przyspieszenia wyschnięcia roli to powierzchowne podrapanie broną, to należy je robić we właściwej porze, a wtedy pomyślny skutek zawsze otrzymamy.

Widzimy zatem, jak pod każdym względem orka na zimę jest dla gospodarza pożyteczną, ale dla włościanina sto razy ma ona jeszcze większą wartość, ponieważ przyspiesza mu na wiosnę chwilę zasiewu, a obok tego doprawia rolę, zwykle u włościan nienależycie i za płytko sprawioną.

ZE ŚWIATA.

Lato tegoroczne stanie się pamiętnem wędrówkami królów. Cesarz niemiecki podróżował do Rossyi, Danii i Szwecyi, we Wrześniu wybiera się do Austryi i Włoch, Car i król szwedzki mają przybyć do Berlina, a w tej chwili król Portugalski objeżdża Europę. Co z tych wędrówek wyniknie, przewidzieć trudno, zdaje się jednak, że idzie tu głównie o porozumienie się na wypadek wielkiej wojny, jaka wisi nad Europą.

Z Berlina mamy sporo różnych wiadomości, z których się okazuje, że wizyta Cesarza niemieckiego w Peterburgu nie wiele wpłynęła na wzmocnienie przyjaźni między Rossyą i Niemcami. Cesarz Wilhelm przy odsłonięciu w tych dniach pomnika dla swego stryja ks. Fryderyka Karola miał się tak odezwać między innemi: „Czasy, w których, żyjemy są trudne. Ojca mojego podejrzywano w niegodny sposób, jakoby z wielkich naszych zdobyczy chciał coś odstąpić. Jestem przekonany, że cała armia pruska wie o tem dobrze, iż prędzejby wszystkie 18 korpusów wojskowych i 42 miliony ludu niemieckiego trupem padło, zanimbyśmy oddali choć kamień z tego, cośmy w ostatnich latach zdobyli.“ Groźna ta odpowiedź widocznie jest skierowana przeciw Petersburgowi i Danii, to też dzienniki rossyjskie i to nawet urzędowe gwałtownie uderzają na Niemcy, zapowiadając ni mniej ni więcej tylko rozćwiartowanie Niemiec.

Dalej piszą z Berlina o projekcie połączenia pod jednym zarządem trzech armii t. j. niemieckiej, włoskiej i austryackiej. Projektowi temu miał być przeciwny feldmarszałek Moltke i w ogóle starzy jenerałowie pruscy, którzy przyzwyczaiwszy się do dotychczasowej organizacyi armii, w inną nie wierzą; za to młodzi, a głównie nowy szef sztabu jen. Waldersee gorąco mu popiera ten projekt, który, gdyby przyszedł do skutku, postawiłby tak olbrzymią jednolitą armię, o jakiej nigdy nie słyszano, i którąby w istocie świat cały zawojować mogła.

We Francyi dzieją się rzeczy trudne do uwierzenia. Jenerał Boulanger, o którym wszyscy byli przekonani, że się ośmieszył ostatnim pojedynkiem i że stanowczo utracił popularność, przy wyborach uzupełniających do parlamentu został w tych dniach wybrany aż w trzech naraz okręgach. Gazety rządowe pocieszają się tem, że zwyciężyła nie osoba jenerała ale partya, która go popierała, ale właśnie to, że partya ta jest bonapartystowską, to jest zwoleniczką Cesarstwa, grozi największem niebezpieczeństwem dla rzeczypospolitej. Zresztą dzisiejszy rząd francuski zasłużył na to, ażeby upadł. Parlament zamiast raz wybrać dobrych ministrów i ich popierać ciągle się z nimi kłóci, a kłótnie i swary nigdy nic dobrego sprowadzić nie mogą i dla tego też Francya, kiedyś tak potężna, dziś nie ma w Europie żadnego głosu.

W Rzymie z jednej strony cieszą się mającym nastąpić przyjazdem Cesarza Wilhelma i robią w tym celu przygotowania, z drugiej jednak strony strapieni są smutnym wypadkiem, gdyż przyszła wiadomość, że w Afryce, wojska włoskie ciężko przez Abissyńczyków pobite zostały.

Z Rossyi oprócz zawziętej kłótni z gazetami niemieckiemi, o której wyżej wspomnieliśmy, nie wiele nowego. Car odbywa teraz wielkie przeglądy wojsk pod Petersburgiem, a potem jedzie do Krymu na wielkie manewra floty na morzu Czarnem.

W Bułgaryi porządek jakoś ustalić się nie może, w kraju potworzyły się rozbójnicze bandy, które chwytają, podróżnych w celu otrzymania za nich okupu, a nawet powiadają, że jedna z tych band miała zamiar schwytać księcia Ferdynanda w czasie jego objazdu po kraju, tylko że się to jej nie udało. W ostatnich jednak dniach mniej jakoś słychać o rozbojach, a cała Bułgarya zajęta była otwarciem nowej drogi żelaznej z Pesztu do Konstantynopola przez Bułgaryę. Jest to najkrótsza droga do Turcyi i bardzo ważna dla Austryi, dla jej handlu i wpływu na półwyspie Bałkańskim, co oczywiście niepodoba się Rossyi i wywołuje w rossyjskich dziennikach wielki lament.

Z Wiednia donoszą o uroczystem przyjęciu królestwa portugalskich, których syn, książe Alfons, następca tronu portugalskiego, stara się o rękę najmłodszej austryackiej arcyk. Maryi Waleryi. Obok tego piszą wiele o ministrze oświaty Dr. Gautschu, który widząc, że idąc dotychczasową drogą musiałby ustąpić, porobił Czechom wielkie ustępstwa, a mianowicie przywrócił im wszystkie czeskie szkoły, które był pokasował i tym sposobem dokazał tego, że Czesi, którzy byli największymi jego przeciwnikami, teraz go popierać będą. O zwołaniu Sejmu galicyjskiego donoszą, że ostatecznie ma być otwarty 10 Września.

Nowiny z kraju.

Agenci emigracyjni. „Gazeta Lwowska“ odebrała od swego korespondenta z Krakowa następujące spostrzeżenia: Sprawą emigracyi i uwięzionych agentów zajął się lud nasz bardzo gorąco. Opisy, jakie w tej sprawie pojawiły się w dzien-

nikach, otworzyły mu oczy i pouczyły, jak niegodziwie wychodźcy byli wyzyskiwani i do ostatniego grosza obierani. Teraz dopiero poznał lud, że agenci nakłaniali go do wychodźtwa dlatego jedynie, by sami mogli robić na nich interesa; że owo przedstawienie Ameryki w różowych kolorach zmierzało do tego, aby jak najwięcej ofiar z groszem pochwycić. Czytamy list pisany w tym duchu przez włościan z Jasielskiego, a nadeszły do redakcyi „Czasu". Włościanie domagają się w tym liście gorąco, by opis machinacyj agentów mógł być wydrukowany i każdej gminie wiejskiej przesłany w kilku egzemplarzach. Zasługuje na uwagę, że ludzie, którzy z pewnością dotąd dziennika w ręce nie mieli, kupowali z ciekawością te numera gazet, w których zamieszczone były opisy całej sprawy tak dalece, że wyczerpano zupełnie dzienniki krakowskie z owych dni. Z prawdziwą pociechą zaznaczyć też należy, że od chwili przeprowadzenia pierwszego aresztowania agentów emigracya z naszego kraju zupełnie ustała, że przez dworzec oświęcimski nie przesunął się ani jeden włościanin.

Jakie to wychodźtwo przybrało rozmiary, na razie poznać można z książki p. Herza, w której zapisywał szczegółowo każdego wychodźcę. W tym roku, według tej książki, przeszło przez agencyę hamburską 7.000 osób, wyraźnie siedm tysięcy osób! Policzmy, ilu wychodźców przeszło znowuż przez agencyę bremeńską, dalej przez ręce pokątnych kłusowników, a otrzymamy przerażającą cyfrę.

W ogóle dotąd 75 osób ma wytoczone śledztwo, a 52 osób jest uwięzionych. Aresztowano w Krakowie faktora Grossa, który wpadł na szczególny pomysł udania się do Oświęcima i przedstawiania żonom uwięzionych, iż ma środki do uwolnienia zamkniętych, byle mu tylko pieniędzy dostarczyły. Dzięki czujności władz wykryto oszustwo i Grossa zamknięto. Uwięziono też parobka z hotelu de Zator p. Herza, który znęcał się nad emigrantami.

Jakiemi sumami obracały agencye, wystarczy przytoczyć, że od dnia 5 czerwca b. r. agencya bremeńska wysłała przez pocztę w krótkich odstępach czasu następujące kwoty: 1.500 zł.— 1.000 zł. — 3.300 zł. — 1.700 zł. — 1.500 zł. — 1.000 zł. 1.000 zł. — 1.000 — 1.000 zł. Od 5 czerwca do 24 lipca b. r., wysłała więc agencya bremeńska firmie Missler w Bremie 12.000 zł. za przewóz emigrantów.

Zdarzało się dalej nieraz, że gdy już włościan mających emigrować obrano z pieniędzy, żądano jeszcze od nich, by się upominali dodatkowo o pieniądze u krewnych, a nieraz i włościanin sam potrzebował dodatkowo z Oświęcima pieniędzy. Otóż na takie dodatkowe żądania przyszło z rozmaitych wiosek kraju drogą przekazów telegraficznych od lutego do czerwca b. r. kwota 88.000 zł.

W agencyi bremeńskiej znaleziono zapas delikatesów, przygotowanych dla włościan, a mianowicie wielką ilość skrętów tytoniu, przeznaczonych do żucia.

Po obejrzeniu obu agencyj wracałem na dworzec, gdy znów niespodziany czekał mnie widok. Przed dworcem rozłożyła się taborem liczna gromada wychodźców, złożona z 31 osób pochodzących z Jass, w Rumunii. Młodzi przeważnie ludzie, sami żydzi z kobietami i dziećmi drobnemi.

Od tej grupy dowiedziałem się, że nędza wypędziła ich z Rumunii i że w Ameryce pragną znaleść pracę. Na pytanie, co tam będą robić, odpowiadają: — Albo my wiemy? Chwycimy się każdej roboty, jaką znajdziemy... — A jeśli jej nie znajdziecie? — To nędza czy w Jassach, czy w Ameryce będzie nam jednaką...

Wychodźcy ci mają karty od różnych agencyj, jak Karlsberg z Hamburga, J. Ch. Paulsen (Nowy Jork), H. Stelmann (Jassy), Weinberger (Brema), Otto v. Moller i t. d.

Zaledwie odszedłem od nich, widzę opodal 6 mężczyzn włościan z Bronar od Grybowa, porządnie odzianych w ciemnych marynarkach, butach z cholewami, czarnych kapeluszach. Zawiązuję z nimi rozmowę — i dowiaduję się, że z Ameryki wracają. Jeden u nich rej wiedzie i twierdzi, że się świetnie w Ameryce powodzi, że zarabiali po 2 dolary w kopalniach węgla, a dziś wracają, bo im tęskno za rodzinnem miejscem. Gdy odetchną rodzinnem powietrzem, mówi mój interlokutor — to znów wyjadą za morze, a może i garstka ludzi z nimi. Uderzyli mię ci ludzie, oświadczyłem więc wyraźnie interlokutorowi, że uważam go za nasłanego celem namawiania biednych ziomków do wyjazdu i że robi to za zapłatę. Na to innych 5-ciu oświadczyło wprost, że z powodu braku roboty w Ameryce wracają do kraju.

Zapotrzebowanie na zboże. Według wiadomości, otrzymanych przez kupców zbożowych i dostawców w Odessie, w skutek bardzo słabych urodzajów we Francyi i w Anglii, a po części i w Niemczech, przewidywanem jest bardzo znaczne zapotrzebowanie na zboże. Dziś już zakupy rosną prawie z każdym dniem. Niemcy będą potrzebowały najwięcej żyta. Wogóle spodziewane są ogromne obroty w zbożu.

Klęska elementarna. Gminy Koniuszki, Chochontów, Konkolniki, Słoboda konkolnicka w starostwie rohatyńskiem poniosły bardzo dotkliwą klęskę wskutek zniszczenia tegorocznych ziemiopłodów przez myszy i to tak dalece, że nawet jednej szóstej części plonu nie można było uratować.

Otrucie grzybami. Karygodna lekkomyślność w zbieraniu grzybów do spożywania, stała się znowu przyczyną śmierci całej rodziny w Cebrowie pow. tarnopolskiego, a mianowicie padli ofiarą Ludwik Atamas, jego żona, 10-letnie ich dziecię, 60-letnia matka Atamasowej i komornik ich Józef Keśkow. Również w Obarzańcach, tegoż powiatu, ponieśli śmierć przez otrucie się grzybami Mateusz Krąpiec, tegoż żona i troje nieletnich dzieci.

Śmierć od pioruna ponieśli: Dmytro Gruszka z Pomoniąt, powiatu rohatyńskiego; Jan Furmanek z Dąbia pow. mieleckiego; Julia i Rozalia Żurakowskie w Hołyniu, pow. kałuskiego i Kaudofer w Iwoniczu, pow. krośnieńskiego. Temu ostatniemu rozpłatał piorun czaszkę niby toporem na dwie równe części, odciął całkiem jedno ucho a odzież całą na strzępy poszarpał. — W Dąbiu pod Dębicą podczas burzy dnia 28 z. m. zabił piorun pocztyliona Jana Furmanka, lat 34 liczącego, który przed burzą zwoził zboże z pola dworskiego. Z okazyi tego wypadku zwrócić należy uwagę, aby podczas burzy widłami żelaznemi nie podawano snopków, gdyż w danym wypadku piorun uderzył wprost w kierunku wideł i zabił Furmanka, ojca dwojga dzieci.

Pożary. W Stojanowie (pow, złoczowskiego) wybuchł w południe d. 16. b. m. pożar w rynku, który z błyskawiczną rzec można szybkością objął w przeciągu kilku minut 46 domów. W 3 godziny po wybuchu pożaru przybyła straż ogniowa z Radziechowa, pracę jednak utrudniał jej brak wody w pobliżu miejsca zajętego pożarem. W płomieniach znalazło śmierć dwoje dzieci. Między innemi spłonęło 5 stodół pełnych plonu.

Dnia 15 bież. miesiąca, we wsi Ożydowie, wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny, o 12 godzinie w południe, pożar, który zniszczył 24 chałup włościańskich, przytem wiele zboża, kilka sztuk bydła i ogromną ilość drobiu. Szkoda jest znaczna i nieubezpieczona. — Dnia 14 b. m. około godziny $11^1/_2$ powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności pożar w Trzebownisku i zniszczył w przeciągu kilku godzin 94 numerów 159 zabudowań, wskutek czego 103 rodzin, liczących 472 osób, pozostało bez dachu i chleba, bez ziarna na zasiewy. Akcyą ratunkową zajął się pan starosta Fedorowicz.

Zabłąkana bomba. Z Balic (w powiecie mościskim) donoszą o następującym smutnym wypadku: wieś ta jest oddalona o 20 kilometrów od Przemyśla. Owóż 17 b. m. kiedy w okolicy artylerya odbywała swe ćwiczenia w strzelaniu do

celu, jedna bomba zabłąkała się i uderzyła w karczmę, w której podówczas właśnie znajdowało się dużo ludzi. Bomba przebiła dach karczmy i jej pułap, wpadła do środka, przecięła fatalnie żydówkę Feigę Greif, żonę tamecznego karczmarza, odcięła jej bowiem połowę ciała i głowę na wpół przełupała, następnie rozbiła kufę z wódką i w końcu ugrzęzła w piecu. Z wielką ostrożnością wydobyto ją potem ztamtąd, a w smutnem tem wydarzeniu jest jeszcze tyle pocieszającego, że owa bomba nie pękła. Wypełniona bowiem była materyą wybuchową i gdyby była pękła w tej karczmie, to poraziłaby niezawodnie znaczną część zgromadzonego w niej tłumu.

Rozmaitości.

Lustratorowie rolniczy w Rosyi. Moskale widząc jak dobre skutki dla podniesienia gospodarstwa wiejskiego w Galicyi przynoszą lustratorzy rolniczy, których nasze Towarzystwo Kółek rolniczych co rok na wiosnę i na jesień wysyła do tych wsi, gdzie istnieją Kółka, zaprowadzili ich także u siebie, to jest w tych guberniach, które są czysto moskiewskie. Ponieważ poznali, że lustratorowie są dobrzy, więc ich zaprowadzają u siebie, ale w polskich prowincyach to o tem ani myślą. Jak to z najmniejszej rzeczy się zaraz pokazuje, że Moskale nic dobrego dla naszego kraju nie chcą zrobić, chociaż z niego takie drą podatki i taką wielką liczbę ludzi porywają w rekruta.

Tablice przy drogach i lasach we Francyi. Minister rolnictwa we Francyi kazał umieścić przy lasach i drogach a polach tablice z następującemi napisami: Jeż się żywi myszami, ślimakami, pędrakami, zwierzętami wielce szkodliwemi dla rolnictwa. Nie zabijajcie jeża! — Kret beznatannie zjada pędraki i różne szkodliwe robactwo. W żołądku jego nigdy nie znaleziono roślin. Nie zabijajcie kretów! — Ropucha niszczy na godzinę 20—30 robaków. Nie zabijajcie ropuchy! Chrząszcz i pędrak są głównymi nieprzyjaciołmi rolnictwa. Chrząszcz lęże 60—100 jaj, z których powstają pędraki i nowe chrząszcze. Zabijajcie chrząszcze! — Robactwo wyrządza w kraju szkody na wiele milionów. Tylko ptaki mogą podołać robactwu, ponieważ one się żywią takowem. Ptaki są pomocnikami rolników. Dzieci nie wybierajcie jaj, ani młodych z gniazd ptaszych!

Sułtan i Siostry miłosierdzia. Niedawno temu — pisze „Fremdenblatt" — skazany został muzułmanin za małe przestępstwo na karę śmierci. Nieszczęśliwy był ojcem ośmiorga dzieci. Siostry św. Wincentego a Paulo dowiedziawszy się o tym wyroku, udały się do pałacu, prosząc o audyencyę u sułtana, który dowiedziawszy się o ich przybyciu, kazał im przybyć przed siebie, a wysłuchawszy ich przedstawienia z zupełną swobodą, odpowiedział im: „Czy mógłbym tak szlachetnej gorliwości, która sercu takie myśli poddaje, cośkolwiek odmówić? Idźcie za tym urzędnikiem, zaprowadzi on was do więzienia, a będziecie miały tę radość, że swego protegowanego same uwolnicie". A gdy siostry wzruszone tą wspaniałomyślnością, zabierały się do ustąpienia, rzekł im sułtan: „Nie zapominajcie nigdy o drodze do tego pałacu. Ile razy tylko życzyć sobie będziecie łaski odemnie, zawsze będą dla was, aniołów miłosierdzia, bramy pałacu otwarte".

Szczęście w Ameryce. Jedna z amerykańskich polskich gazet „Orzeł biały" donosi, że przed trzema miesiącami wylądował w Castle Garden nowojorskim wieśniak polski z żoną i przyjął służbę u jakiegoś farmera, który mu obiecał płacić miesięcznie 10 dol., żonie zaś 8 dolarów. Musieli poprzednio podpisać kontrakt, który niby to miał być ważny na kwartał i w którym było wyrażone, że z zarobku odciągniętą będzie suma, jaką farmer wydał na żywność dla naszego ziomka i jego żony. Niewypełnienie warunków jakie kontrakt zawierał, miało za sobą pociągnąć utratę całkowitego zarobku.

Farmer po kwartale tak ich za ciężką pracę skwitował że dał im 3 dolary i bez powodu kazał gdzieindziej poszukać zatrudnienia. O żebranym chlebie wlekli się biedacy, aż nareszcie sprawę przedłożyli policyi. Policya zaczęła badać i wykryła, że w Nowym-Jorku istnieje agentura jakiegoś Parsona, który od farmerów amerykańskich otrzymuje 10 dolarów za każdego wędrowca, a pieniądze te potem farmer odtrąca swym robotnikom ze zarobku. W taki sposób agent zarabia wielkie sumy na dostarczaniu farmerom sił do pracy. Dotychczas agentura Parsona dostawiła farmerom 7 tysięcy wędrowców, których potem odarto w najniemiłosierniejszy sposób na zarobku.

Wykryto przytem, że jeden wędrowiec przez całe pięć lat pracował ciężko za darmo, dla tego, że wmówiono w niego iż prawo amerykańskie bardzo ostro karze robotników, dopominających się płacy. Do tego przyczynia się, że nasi ziomkowie, wybierając się za morze, nie znają języka angielskiego i zanim się go nauczą, wpadają z jednych niesumiennych rąk w drugie, tak, że zupełnie się cieleśnie osłabią i wyniszczą. Potem już coraz trudniej o zarobek, bo tam tylko silnych ludzi potrzebują.

O podobnych przypadkach nieszczęść i biedy ciągle piszą gazety, mimoto ludzie garną się jak muchy do miodu do Ameryki gdzie większa część ich marnieje.

Ilość zjadanego mięsa końskiego w Wiedniu coraz bardziej wzrasta. W trzecim kwartale b. r. w rzezalni miejskiej zabito na mięso 1268 koni, a więc o 76 więcej niż w tymże okresie roku zeszłego. Ceny mięsa wynoszą: za pół kilograma przedniego 12 do 14 centów, zadniego 14 do 16; polędwicy 16 do 20 centów; kiełbasy suchej 20 do 28 centów; łoju surowego 24 do 28 ct., a topionego 26 do 30 centów. — Ogon koński idzie w cenie 25 do 50 ct., kości 2 do 2·5 zł. za centnar metryczny, skóra 6 do 7·50 zł. za sztukę.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence rozpocznie się rok szkolny 1 września. Za zupełne utrzymanie w zakładzie opłaca się 150 zł. rocznie. Niezamożni mogą uzyskać umieszczenie bezpłatne. Bliższych wyjaśnień o warunkach przyjęcia uczniów udzieli na żądanie *Dyrekcya.*

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor ALBERT WILCZYŃSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.